

lekcja 2 Pan dyrektor



Myśleli, że najtrudniej
było się zakochać.

Jak bardzo się mylili...

Iza Maciejewska

lekcja 2
Pan dyrektor

Iza Maciejewska



Rozdział pierwszy

Mama od dwóch godzin kursowała pomiędzy wychodzącym na ulicę oknem balkonowym w naszym salonie a garnkiem z parującym rosołem, który stał na kuchni. Pilnowała. Czekala. Niecierpliwiła się. Zachowywała się bez mała jak ciotka Baśka czekająca na listonosza z emeryturą. Subtelna różnica polegała na tym, że mama robiła to wszystko kulturalnie, natomiast moja chrzestna miała wtedy bardzo dużo do powiedzenia. Głównie o tym, jacy to złodzieje pracują w Poczcie Polskiej. Dlatego właśnie ciotka zażyczyła sobie, żeby emeryturę przynosił jej listonosz, któremu mogła patrzeć na ręce, gdyż za grosz nie ufała przelewom internetowym. Bo kto to widział, żeby pieniądze wysyłać za pomocą komputera? Tylko gotówka! I to wcale nie tak, że jedynie pracownicy Poczty Polskiej jawili jej się jako banda złodziei i utracjuszy. Po prostu w tym dniu to oni byli poniżej wszelkiej krytyki. W zależności od potrzeb obierała na swój marudny celownik różne placówki. Jednego dnia miała nieskończenie wiele zastrzeżeń do służby zdrowia, innego – do urzędu skarbowego, a jeszcze kolejnego – do policji.

– Wandzia, aleś ty niecierpliwa – oświadczyłam, wylawiając marchewkę z rosółu. Uwielbiałam wyjadać warzywa z gotującej się zupy. Nie zliczę, ile razy poparzyłam sobie język i podniebienie. Pomijam oczywiście to, że rosół nie był dla mnie zupą, tylko tłustą wodą.

– Co mówiłaś? – Mama pojawiła się w kuchni po tym, jak po raz setny wyrzała przez balkon. Gorzej z nią niż z dzieckiem, które czeka na Świętego Mikołaja i pyta, czy długo jeszcze.

– Mówiłam, że brakuje ci cierpliwości. – Posłałam jej żartobliwie karcące spojrzenie, a potem spróbowałam wyłowić kolejną marchew.

– Cierpliwości, moja droga, to ja mam aż nadto – obruszyła się, odganiając mnie od garnka za pomocą kuchennej ścierki. – Po pierwsze, wychowałam ciebie. Po drugie, od tylu lat wciąż rozmawiam ze swoją siostrą, co, jak sama wiesz, wymaga ogromnych pokładów wyrozumiałości. Po trzecie, leczę się na NFZ. – Uniosła zabandażowaną rękę, o którą było tyle zamieszania, i mi nią pogroziła.

No fakt, tego argumentu nic nie przebiję. Chcesz się nauczyć cierpliwości? Zapisz się na operację, którą sfinansuje Narodowy Fundusz Zdrowia.

– Ale dziś ewidentnie ci jej brakuje. Przecież to tylko obiad – podkreśliłam, a potem opadłam na krzesło i zaczęłam zataczać palcem okręgi na blacie stołu.

Kreśliłam ósemki, patrząc tęsknie na swój palec, ale szybko przestałam. Zerknęłam na mamę. Na szczęście nie zwróciła uwagi na moje zachowanie, gdyż była zajęta przygotowaniami do tego proszonego obiadu. I przejęta sytuacją. Cóż, mnie tej cierpliwości też trochę brakowało i zawsze, gdy nie mogłam się czegoś doczekać, gryzmoliłam

palcem po stole. Z wiekiem ta przypadłość mi nie minęła. A tak się akurat składało, że dziś nie mogłam się doczekać naprawdę bardzo, jednak wolałam, żeby mama tego nie zauważyła. Miałaby wtedy używanie.

– Dla ciebie to może być tylko obiad, ale ja chcę, żeby wszystko wyszło idealnie. – Nachyliła się i zajrzała do piecyka, w którym piekł się jabłecznik, a potem przeniosła wzrok na mnie i zapytała: – Myślisz, że będzie mu smakowało? I że mnie polubi?

Czy ja naprawdę słyszałam w jej głosie panikę?

– Mamo, przecież on cię lubi. – Wywróciłam oczyma, by zademonstrować swoje zdziwienie. Mama zachowywała się tak, jakby od tej wizyty zależała reszta jej życia. – Znasz Darka jak mało kto i wiesz, że cię uwielbia – przypomniałam, bo najwyraźniej umknęło to jej pamięci.

– Pewnie, że go znam, ale nie jako twojego chłopaka, tylko jako pana dyrektora.

– A co to za różnica? Żadna. To wciąż ten sam człowiek – oświadczyłam.

Mama rzuciła mi oburzone spojrzenie.

– Dla mnie to nie jest już ten sam człowiek. Przecież on teraz całuje się z moją córką. Zapewne nie tylko całuje. I muszę to sobie jakoś poukładać w głowie – wyrzuciła z siebie.

Wybuchnęłam śmiechem, a mama popukała się w czoło. Muszę jednak przyznać, że w jej ustach te słowa zabrzmiały bardzo atrakcyjnie. No nie powiem, również abstrakcyjnie, bo tak się składało, że dyrektor Dariusz Twardy od mniej więcej tygodnia był moim chłopakiem i prawdę mówiąc, jeszcze nie do końca to do mnie docierało. Logiczne więc, że ona również musiała się z tym oswoić.

Była niedziela, trzynasty października, czyli równo miesiąc od naszego zatrzaśnięcia się na strychu, a ja postanowiłam zaprosić go na obiad. To znaczy tak naprawdę zaproszenie wystosowała mama tuż po tym, jak powiedziałam jej, że zeszłotygodniowa wizyta Szafrąńskiej ani trochę mnie nie wystraszyła i chyba jednak coś z tego będzie. Kiedy ją o tym informowałam, zobaczyłam, że w jej oczach wzbierają łzy. Minutę później oświadczyła, że musimy go do nas zaprosić. Nie przypominałam sobie, żeby tak reagowała, gdy mówiłam o Grześku czy też o którymkolwiek moim chłopaku, ani żeby chciała wyprawiać dla kogoś z nich obiad.

Tak, ta relacja była zdecydowanie inna od poprzednich, a największą różnicą było to, że po raz pierwszy związałam się z dużo starszym mężczyzną, który dźwigał naprawdę ciężki i uporczywy bagaż z poprzedniego związku – wredną byłą żonę, do której jakby nie docierało, że sąd zakończył ich małżeństwo, co w praktyce oznaczało, że Darek może spotykać się, z kim chce, kiedy chce i gdzie chce. Nie mieli dzieci, kredytu ani wspólnego domu. Nie dzielili się opieką nad kotem ani rybkami. Zdawałoby się więc, że każde mogło pójść w swoją stronę. Jednak z uwagi na to, że ona była kobietą o pretensjonalnym wyglądzie, paskudnym charakterze i zaborczym podejściu do życia, przyczepiła się do niego jak rzep do psiego ogona. Jak sto rzepów. Jej zeszłotygodniowa wizyta wciąż jawiła mi się jako spotkanie z pensjonariuszką oddziału zamkniętego dla psychicznie chorych i zazdrosnych byłych żon.

Zazdrość to choroba. W większości przypadków nieuleczalna. W tym konkretnym bez wątpienia nie było już ratunku.

Iwona Szafrńska uczyła matematyki w szkole, w której ja zastępowałam mamę na stanowisku sprzątaczkii, a Darek pełnił funkcję dyrektora. Ta kobieta była kompletnie oderwana od rzeczywistości. Dodam tylko, że w zeszłą niedzielę nie przyszła do mnie na kawę ani ploty – przyszła, żeby oblać go szambem, i to prosto z szambiarki. Jej wizyta w głównej mierze była spotkaniem monologowym, mającym na celu zniechęcenie mnie do utrzymywania intymnych relacji z Darkiem. Ona mówiła, a ja, powiedzmy, słuchałam. W ogóle nie interesowało jej to, że prawie nie dopuszcza mnie do głosu. Inną sprawą był szok, w jaki mnie wprowadziła swoim pojawieniem się. Kiedy już sobie poszła, a ja zamknęłam najpierw zdziwione usta, a potem drzwi od mieszkania, dotarło do mnie, że ta kobieta musi mieć chorobę dwubiegunową. I wcale mnie to nie bawiło, bo skoro tym razem przyszła z „dobrymi radami”, to co będzie dalej, jak się zorientuje, że jej nie posłuchałam? Podpali mój dom? Wyskoczy na mnie z ciemnej uliczki? Naśle swojego brata, którego miałam już nieprzyjemność poznać? A najmniej było mi do śmiechu, gdy tego dnia leżałam w łóżku i analizowałam to, co mi powiedziała. Bo owszem, tyle się od niej nasłuchiwałam, że zaczęłam mieć ogromne wątpliwości, czy Darek jest osobą, której mogę zaufać. Na krótki czas bardzo wkręciłam się w to, że jest kłamcą i chce mnie wykorzystać i skrzywdzić. Nie odbierałam jego telefonów i nie odpisywałam na wiadomości, unikałam go w szkole przez cały dzień, co, owszem, było niedojrzałe, ale naprawdę nie wiedziałam, jak podejść do tej sytuacji. Na szczęście w tych wszystkich przemyśleniach i wewnętrznych konfliktach, którym dałam się porwać, dotarło do mnie, że każdy zasługuje na możliwość wyjaśnienia, i poszłam po rozum do

głowy, a następnie do gabinetu Darka, żeby porozmawiać. To mi pomogło w pozbyciu się niepewności, jaką Szafranśka zasiała w moim umyśle.

Jednak nie wszystko, co powiedziała, było kłamstwem.

Dowiedziałam się między innymi, że Darek ma problemy z agresją i brał udział w ustawkach kibicowskich. Nie był z tego powodu dumny, ale jako że nie da się cofnąć w czasie, by naprawić błędy, nie mógł tego zmienić. W jego emocjonalnym CV już zawsze będzie widniała umiejętność walki wręcz z fanami innych drużyn piłkarskich. Ten świat to była dla mnie zagadka, której nie chciałam rozwiązywać. Czy rozumiałam, czym się kierował, gdy szedł się bić za swój ukochany klub? Wcale. Tym bardziej że on sam nie potrafił tego wytłumaczyć. Nie ciągnęłam go za język, mając świadomość, że to dla niego strasznie wstydlivy okres w życiu. Powiedziałam mu, że jeśli kiedyś uzna, że chce się ze mną podzielić swoimi przemyśleniami, wysłucham go, ale nie ocenię. To była przeszłość, za którą zamknął drzwi z głośnym hukiem. Szkoda, że nie mógł podobnie postąpić w przypadku swojego nieudanego małżeństwa. Największym problemem było to, że on i jego była żona wciąż razem pracowali, co kolidowało z odcięciem się od siebie.

Tuż po tym, jak uznaliśmy, że chcemy dać sobie szansę – no dobrze, tak naprawdę to tuż po tym, jak się w końcu od siebie oderwaliśmy – wróciliśmy do tematu naszego związku. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jak tylko do jego eks dotrze, że nic nie wskórała ani wizyta u mnie, ani tym bardziej oszczerstwami wymierzonymi w Darka, będzie nam utrudniała życie na wszystkie możliwe sposoby. Ten typ tak miał, o czym zdążyłam się już przekonać. Dlatego dla dobra nas obojga uznaliśmy, że powstrzymamy się od

okazywania sobie uczuć w szkole. Jakkolwiek to zabrzmiało, postanowiliśmy udawać, że nie jesteśmy razem, przynajmniej do momentu, aż ona się od niego odczepi. Jeśli oczywiście w ogóle kiedykolwiek do tego dojdzie.

W moim odczuciu miało to nie nastąpić nigdy. Darek był nastawiony bardziej pozytywnie. Kompletnie nie wiem dlaczego. Pewnie się po prostu łudził. Inna sprawa, że ja miałam pracować w szkole do połowy listopada, więc potem Szafrąńska mogła mi naskoczyć. No a jego przecież nie będzie śledziła i nie będzie wchodziła z buciorami w jego intymne życie. Nie będzie, prawda?

W każdym razie nasz plan na wyprowadzenie jej w pole to miała być taka odwrotność książkowych relacji, w których ludzie udają, że są w związku, chociaż tak naprawdę nie są. My będziemy udawać, że nic nas nie łączy.

Proszcizna przecież. Co, ja nie dam rady? Ja?!

Wiedziały o nas tylko trzy osoby.

Pierwszą była moja mama, która obiecała, że nikomu nie powie, dopóki sami nie uznamy, że chcemy się tym podzielić. Miała więc nie mówić Wioli, Krysi, księdzu na spowiedzi ani sprzedawczyni w warzywniaku. Chociaż jeśli chodzi o Wiolę, to czułam, że akurat ona i tak zachowałaby to dla siebie. Istotniejsze było to, że mama powinna również milczeć przy ciotce Baśce, która z kolei miała nieprawdopodobną nietolerancję dla związków, jak je nazywała, z drugiej ręki. Jej zdaniem przysięga małżeńska złożona przed Bogiem obowiązywała do końca życia i nawet jeśli ludzie się kłócili, to rozwód nie wchodził w grę. Jak sobie ktoś pościelił, tak powinien się wyspać, stwierdzała, kiedy rozmowa schodziła na temat rozstań, a ona musiała wtrącić swoje trzy grosze, kompletnie nie znając przyczyny

rozpadu tego czy tamtego małżeństwa. Żeby nie było, ja również pragnęłam mieć tylko jednego męża, ale przecież nie da się przewidzieć przyszłości. Dlatego tak bardzo zapadły mi w pamięć słowa mamy, która mawiała, że należy dbać o teraźniejszość i nie dawać powodu do rozpadu związku. Czasem jednak sytuacja staje się tak napięta, że rozstanie jest najlepszym, co można zrobić. Ciotka Baśka była zacofana pod wieloma względami, ale pod tym szczególnie, więc kompletnie nie zgadzała się z moją mamą. Na szczęście Wandzia o tym wiedziała, więc byłam spokojna, że nie powie jej, że spotykam się z o czternaście lat starszym rozwodnikiem. Wyjdzie to wszystkim na zdrowie.

Drugą osobą była moja najlepsza przyjaciółka Oliwia, która swoją drogą od momentu powrotu ze służbowego wyjazdu zachowywała się dziwnie. Chociaż zarzekała się, że między nią a jej szefem do niczego nie doszło, coś mi nie pasowało. Była zamyślona, drażliwa i nie potrafiła się skupić na rozmowie ze mną. Jakby myślami była gdzieś indziej. Zrzuciła winę na zmiany hormonalne – że niby nowe tabletki antykoncepcyjne tak na nią działają – mnie to jednak nie przekonało. Próbowалаm pytać, trochę ją nawet przycisnęłam, subtelnie zaszantażowałam, ale uparcie twierdziła, że wszystko gra. Według mnie nie grało, ale najwidoczniej chciała sobie z tym poradzić sama.

Trzecią osobą, która o nas wiedziała, była Patrycja – siostra Darka. Jeszcze nie miałam okazji poznać jej oficjalnie. Widziałyśmy się tylko raz, na OFF Piotrkowska, gdy chlusnęłam jej bratu w twarz drinkiem i oskarżyłam go o zdradę, brak kontaktów z nieistniejącym dzieckiem i niepłacenie alimentów. Muszę przyznać, że wykazał się dużym zrozumieniem dla mojej awanturniczej natury i ani

razu mi tego nie wypomniał. Wracając jednak do Patrycji, jakoś nie śpieszyło mi się, żeby się z nią ponownie spotkać. Kiedy Darek powiedział jej, jak nasza relacja się rozwijała, zapytała go, czy w łóżku też jestem taką dominującą romantyczką.

Nie da się dominować w łóżku z Darkiem. Po prostu nie da.

*

– Mamo, będzie dobrze. Zobaczysz – oświadczyłam bardzo pewnym głosem. Była trzynasta pięćdziesiąt. Za dziesięć minut miał się pojawić nasz gość. – Naprawdę nie masz powodu, żeby się czymkolwiek stresować – dodałam, a potem ją przytuliłam.

Cieszyłam się, że z dnia na dzień czuje się coraz lepiej. Że pomimo braku perspektyw na powrót do pracy nie straciła pogody ducha. Ten fatalny upadek z drabiny sprawił, że bardzo mocno zapadła się w sobie, ale na szczęście udało jej się wrócić na właściwe tory. Kiedy się od niej odsunęłam, położyłam jej dłonie na ramionach i powtórzyłam, że będzie dobrze i że nie powinna się martwić na zapas, w czym – ma się rozumieć – była mistrzynią.

– Bo ja bym tak bardzo chciała, żebyś ty była szczęśliwa. I nie chciałabym, żeby on okazał się taki, jak ci poprzedni – wyrzuciła z siebie. – Po prostu tak go lubię, że nie zniosłabym, gdyby cię skrzywdził.

Przypomnę tylko, że zostałam porzucona przez czterech mężczyzn. I nie chodziło o to, że szłam na jakiś niechlubny rekord. W zasadzie to wciąż nie wiem, o co chodziło, ale zdecydowanie nie o mój paskudny charakter. Mama

zawsze mnie wspierała, jednak miałam świadomość, że gdyby w tym konkretnym przypadku powinęła mi się noga, bardzo by to przeżyła. Możliwe, że bardziej niż ja.

– Przecież sama mówiłaś, że Darek taki nie jest – przypomniałam jej. Naprawdę chciałam, żeby to okazało się prawdą.

– Ale teraz chodzi o ciebie – przyznała. – Nie wiem, córeczko, jak bym to przeżyła, gdyby cię zranił.

– Oczy jej się zaszkliły.

Oto ona, Wanda „martwię się na zapas” Czajka. Masz problem? Nie? Nic nie szkodzi, zaraz jakiś wymyślimy, a ona załamie nad nim ręce. Właśnie taka jest mama – cudowna, troskliwa, robi najlepsze kakao na świecie, a niekiedy też problem z niczego. Ma niesamowity dar niepotrzebnego zamartwiania się.

– Mamo, ja mam naprawdę bardzo dobre przeczucie co do niego – zapewniłam.

Gośka, ty serio masz bardzo dobre przeczucie czy raczej chcesz je mieć? No, jak to jest?

Trudne pytania zadał mi ten mój czepialski mózg. Piekielnie trudne. Mimowolnie pomyślałam o utworze Elektrycznych Gitar *Dylematy*.

*Powiedzcie mi ludzie
Powiedzcie mi wszyscy
Czy lepiej żyć brudnym
Czy lepiej żyć czystym
Czy lepiej żyć czystym*

*Pytałem matki, pytałem żony
A one mówią: włóż kalesony*

Tyle, jeśli chodzi o moje dylematy.

Usłyszałam dzwonek do drzwi i mimowolnie się uśmiechnęłam. Zdążyłam się już zorientować, że Darek zazwyczaj przychodzi przed czasem. Zerknęłam na pode-nerwowaną mamę. Jedną ręką – bo na drugiej wciąż był opatrunek – ściągnęła z siebie fartuch i podbiegła do lustra w przedpokoju, żeby przygłodzić włosy. Usłyszałam też, że coś do siebie mówi. Nastawiłam uszu. O matko jedyna, ona się modliła! Potem wróciła do kuchni, a ja poszłam otworzyć drzwi, szczerząc się jak głupia. Zupełnie nie wiem czemu.

Aha, już wiem! Za drzwiami stał mój o czternaście lat starszy facet. Absolutnie męski, świetny w łóżku i na sali gimnastycznej, a także na biurku w swoim gabinecie, z którego to, gdy się na nim pieprzyliśmy, zazwyczaj wszystko spadało, a my mieliśmy z tego niesamowity ubaw. Człowiek, który jednym spojrzeniem był w stanie doprowadzić mnie do orgazmu.

To nie znaczy oczywiście, że myślałam o nim tylko w kategoriach seksualnych. Był też zabawny, miał głos o cudownej barwie, świetnie gotował i uwielbiał dzieci. Nie byłam w nim zakochana. Nic z tych rzeczy! Lubiłam go po prostu bardziej, niż lubi się zwykłego kolegę. I przysięgam, starałam się nie szykować scenariuszy dla naszej przyszłości. Ani razu nie zajrzałam na stronę z akcesoriami dziecięcymi, co zdarzało mi się przy poprzednich relacjach – teraz uznałam, że co ma być, to będzie.

Co ma być, to będzie? Aha.

To coś, co mieszkało w mojej głowie i czasem potrafiło nieźle mnie zirytować, tym jednym opryskliwym „aha” podało moje uczucia w naprawdę solidną wątpliwość.

Gośka, nie daj się sama sobie wyprowadzić z równowagi. Bo polegiesz.

Nim otworzyłam drzwi, rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze. Założyłam na tę okazję czarną sukienkę. Czarną seksowną sukienkę, gwoli ścisłości. Miała słodkie bufki na ramionach, głęboki kwadratowy dekolci, była lekko rozkloszowana i kończyła się nieprzyzwoicie szybko. Tuż za moim tyłkiem. Dobrałam do niej cienie czarne pończochy, na szyi zawiesiłam łańcuszek z wisiorkiem w kształcie dwóch wisienek. Dostałam tę biżuterię od Darka. Na pytanie, czym sobie na nią zasłużyłam, odparł, że kiedy szedł do pracy, natknął się na uliczną handlarke. Zrobiło mu się żal tej kobiety, więc postanowił coś od niej kupić. Padło właśnie na te wisienki. To było urocze – i to, że kupił je od niej, i to, że mi je podarował.

Gdy naciskałam klamkę, na moich ustach gościł szeroki uśmiech, który, gdy tylko zobaczyłam, kto stoi po drugiej stronie drzwi, natychmiast spęzł mi z twarzy.

To nie był Darek.

To były kłopoty.

W progu stała ciotka Baśka w swojej nowej fryzurze na wczesną Irenę Kwiatkowską.

Nie dalej jak w środę, oczywiście za przyzwoleniem mojej rodzicielki, nakłamałam jej, że w niedzielę ja, mama i Oliwia jedziemy do arboretum w Rogowie. Miałam świadomość, że ciotka na pewno chciałaby z nami jechać – co, naturalnie, profilaktycznie jej proponowałam – aczkolwiek wiedziałam, że odmówi. Ciotka Kowalska nie znosiła Oliwii. Nie była w stanie oddychać tym samym powietrzem co ona. Gardziła nią, bo jej zdaniem moja najlepsza przyjaciółka nosiła zbyt obcisłe legginsy, zbyt dopasowane

i krótkie bluzki ze zbyt dużymi dekolami i była rozwiązła. Aczkolwiek te wszystkie powody to zaledwie przystawka do dania głównego, gdyż prawdziwym źródłem tej niechęci było to, że Oli kiedyś spotykała się z facetem, który – jak się później okazało – był sąsiadem ciotki. Rozwodnikiem. A jak wszystkowiedząca ciotka dowiedziała się, że moja przyjaciółka się z nim puszcza? Wracała z rorat, gdy Oliwia wychodziła rano z jego mieszkania. W związku z tym, że Barbara Kowalska umiała liczyć, dodała do siebie nocne jęki i krzyki dochodzące zza ściany do obrazu potarganej i rozmemłanej Oliwii i wyszło jej, że to nierządnica uprawiająca seks bez ślubu z człowiekiem, który śmiertelnie zgrzeszył, porzucając swoją żonę. A jeśli to żona porzuciła jego? Ma się rozumieć, że ciotka wiedziała lepiej. Oczywiście od razu się do nas pofatygowała, żeby o tym powiedzieć. Była i wzburzona, i oburzona takim zachowaniem. Bo, muszę o tym wspomnieć, z jakiegoś powodu ciotka wciąż uważa, że jestem dziewicą i czekam z pierwszym razem do ślubu. Logiczne więc, że Oliwia nie była dla mnie odpowiednią przyjaciółką.

„No jak tak można! Przecież to dziewuszyśko Boga w sercu nie ma! – wrzeszczała. – Wanda, ona ma na twoją córkę zły wpływ. Twoja córka źle skończy przez tę znajomość, zabroń im się spotykać”, namawiała.

Dlatego właśnie użycie Oliwii jako alibi było idealnym pomysłem. Ciotka w życiu nie wsiadłaby do jej samochodu, uznając, że wszystko tam jest splamione. W zasadzie byłam gotowa się z tym zgodzić. I nie chodziło o plamy po słodko-kwaśnym sosie z Maca, które sama tam zostawiłam.

Coś jednak poszło bardzo nie tak, bo ciotka Kowalska stała na progu naszego mieszkania i wwiercała we mnie

swoje inwigilacyjne spojrzenie. Była ubrana w czarną plisowaną spódnicę za kolano i zgniłozieloną koszulę z żabotem, na którą zarzuciła ręcznie szytą kamizelkę z wełny. Ja wiem, że moda wracała, ale żeby aż tak? Serio?!

– Miało was nie być! – rzuciła oskarżycielskim tonem, a potem łypnęła na mnie spod swoich pamiętających zapewne pierwszą komunię świętą okularów w okrągłych drucianych oprawkach. Prawdę mówię. Na zdjęciach z własnej komunii ciotka ma identyczne okulary na nosie.

Zatrzymała wzrok poniżej linii moich bioder, oparła dłoń po boku swoich własnych i z dezaprobatą pokręciła głową. Gdybym wiedziała, że to ona stoi za drzwiami, w życiu bym się tak nie ubrała. Zapewne miałabym na sobie o dwa rozmiary za duży kombinezon dla pszczelarzy. Przystąpiłam nerwowo z nogi na nogę. Pierwszym, co przyszło mi do głowy, było rozciągnięcie sukienki, aby ją maksymalnie wydłużyć. Pociągnęłam za materiał, ale nic to nie dało. Ciotka może i nie skomentowała mojego stroju na głos, ale za to spojrzała na niego w taki sposób, że już to samo w sobie było opinią. Bardzo negatywną.

– Umarł ktoś? – zapytała jedynie, za co w sumie powinienam być jej wdzięczna.

O dziwo, pomimo że zdarzało się jej mną pomiatać, mama uważała, że i tak lubi mnie najbardziej ze wszystkich dzieci swojego rodzeństwa. Być może dlatego, że w przeciwieństwie do moich kuzynów i kuzynek tylko ja z nią rozmawiałam. Miałam swoje powody.

– Nie, nikt nie umarł. A co?

– Bo wyglądasz tak, jakbyś miała żałobę. Choć w takiej krótkiej sukience do kościoła bym cię nie

wpuściła. – Musiała skomentować jej długość. – Już miałam nadzieję, że to Stefan się przekręcił – dodała z żalem.

Wujek Stefan to najstarszy brat mojej mamy. On i ciotka nie rozmawiali ze sobą chyba od dziewięćdziesiątego trzeciego. Poszło o papieża. Podobno tak się pokłócili, że aż policja przyjechała na interwencję. Wujowi po tej akcji została blizna nad lewą brwią. Ciotka rzuciła w niego żelazkiem. Takim bardzo ciężkim. Żeliwnym, z duszą. I żądała przeprosin.

– Stało się coś, że przyszedł? Bo przecież miałś dziś nie przychodzić – stwierdziłam nieco ciszej, zdając sobie sprawę z tego, że brzmię jak winna. Szczególnie to moje „bo przecież miałś dziś nie przychodzić” nasiąknięte było poczuciem winy wyartykułowanym w bardzo wysokich tonach.

Dlaczego ja, u licha, tego nie przewidziałam? Powinam brać takie rzeczy pod uwagę! Co ze mną jest nie tak?

– Akurat przypadkiem byłam obok i pomyślałam, że zajdę i sprawdzę, czy zamknęłyście drzwi. Bo tyle się teraz słyszy o włamaniach – wyjaśniła, pakując się do mieszkania.

Tak się składało, że w tym samym momencie spojrzałam w lustro, które wisiało w przedpokoju. Moja mina... ech... to nie było wyreżyserowane zdziwienie.

No na pewno przypadkiem była obok, pomyślałam, zatrzymując drzwi. Mieszkała na Teofilowie, czyli praktycznie na wylocie z miasta, a my w samym centrum. Obok siebie to to zdecydowanie nie było. Tuż za rogiem również. Nawet „rzut beretem” nie byłby dobrym określeniem. Więc nie, nie kupuję tego, że to był przypadek. Przypadki to są w języku polskim!

Oczywiście, że jej tego nie wypomnę, bo wykreśliłaby mnie z testamentu.

Gośka, tobie naprawdę tak bardzo zależy na tym jej testamentcie?

To trzypokojowe mieszkanie! Więc tak, zależy mi!

– Plany nam się zmieniły – bąknęłam, a potem odwróciłam się w stronę mamy, która stanęła za moimi plecami.

Szybka wymiana spojrzeń tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że będziemy miały naprawdę duży problem.

– Basiu, jak dobrze cię widzieć – skłamała mama. Nawet jej powieka przy tym nie drgnęła.

Wciąż odwrócona do ciotki plecami powiedziałam bezgłośnie: „Błagam, pozbądź się jej!”, chociaż w głębi serca wiedziałam, że to przecież jest niemożliwe. Zerknęłam na ciotkę. Nie wyglądała jak ktoś, kto wpadł na chwilę, żeby pożyczyć szklankę cukru. Raczej jak ktoś, kto ma zamiar zamarać u nas kilka godzin.

To była KATASTROFA pisana wielkimi literami! Kompletna porażka! Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to poinformować Darka, który na pewno był już w drodze, że odwołujemy obiad. Kiedy postanowiłam wcielić ten misterny plan w życie, ciotka zapytała o coś bardzo oczywistego:

– Dlaczego nie jesteście w arboretum?

Ponownie zerknęłyśmy z mamą na siebie. Przełknęłam ślinę, ale żadne sensowne kłamstwo nie przychodziło mi do głowy. Bezsensowne też nie. No jak na złość coś mi się zacięło w mózgu.

– Wczoraj się okazało, że przyjaciółce Gosi coś wypadło i nie może z nami jechać – oświadczyła mama pokrętnie. Już sam dźwięk imienia Oliwii podziałałby na ciotkę jak

czerwona płachta na byka, więc logiczne było, że mama go nie użyje, żeby dodatkowo nie eskalować napięcia. Chociaż tyle.

– A co to za impreza się szykuje, na którą nie dostałam zaproszenia? – Ciotka pociągnęła nosem i zapuściła żurawia do kuchni. Wcześniej zmrużyła oczy z podejrzliwością.

– Od razu impreza... – Mama zbyła ją śmiechem i machnięciem zdrowej ręki, a potem wyjaśniła: – Jakiś czas temu zaprosiłam pana dyrektora na obiad. To taki cudowny człowiek. Wiesz przecież, że zatrudnił Gosię na zastępstwo za mnie – dodała. – Tak sobie pomyślałam, że skoro nie wyszedł nam ten wyjazd, to żal marnować taki piękny dzień, i zaprosiłam go na dziś, żeby mu podziękować za dobre serce. Akurat miał czas.

Moim zdaniem ta wymówka miała kilka słabych punktów, do których można było się przyczepić, i ciotka pewnie zaraz naskoczy na nas, że zapraszamy obce osoby na obiad, a jej to już nie. Ja po prostu widziałam, jak trybiki w jej głowie się przestawiają i jakaś niewidzialna chochla zanurza się w pojemniku z napisem „pretensje”, żeby wyciągnąć stamtąd wyrzuty i nas nimi oblać.

– Ale mnie to już nie zaprosiłaś. Czy ja jakaś gorsza jestem? Przecież wiesz, że w niedzielę nie gotuję, bo się modlę. Czy komuś w tej rodzinie mogę jeszcze ufać? – dodała na zakończenie, piorunując mnie wzrokiem.

A więc tak brzmi zawołowana groźba wykreślenia mojej osoby z testamentu.

– Basiu, no nie pomyślałam o tym. Jeszcze nie doszłam do siebie po upadku z drabiny i coś mi czasem umyka. – Mama zaczęła rozmyślać temat. Obie doskonale wiedziałyśmy, że nie pozbędziemy się ciotki z domu, dlatego

zapewniła: – Ale najważniejsze, że jesteś. Miejsca i jedzenia wystarczy dla wszystkich.

Oczywiście, że wystarczy, pomyślałam, bo ja właśnie straciłam apetyt. A miało być tak pięknie.

– Czyli w ramach wdzięczności zaprosiłaś pana dyrektora na obiad – podsumowała ciotka, kierując swoje kroki do kuchni. Zapewne miała zamiar poszperać w garnkach i orzec, co jest nie tak, jak być powinno, i jak należało to zrobić, żeby było dobrze.

Darek! Muszę go ostrzec! Muszę mu powiedzieć, że obiad odwołany! Tylko to nas uratuje!

Wpadłam do łazienki, zgarniając po drodze telefon mamy z regału. Nie było czasu, żebym biegła po swój do pokoju. Wybrałam numer Darka. Dla pewności, żeby czasem żaden dźwięk nie wydostał się z tego pomieszczenia i nie dotarł do słyszających wszystko uszu ciotki Kowalskiej, przykryłam pół twarzy ręcznikiem.

Jeden sygnał. Drugi. Trzeci.

– Dzień dobry, pani Wando – rozległ się najcudowniejszy na świecie głos.

Nie miałam jednak czasu się nim zachwycić. No dobrze, może troszkę się pozachwycalam. Odrobinę. Ociupinkę.

– To ja, Gośka – wyszeptałam. – Jest problem.

– Jaki?

– Bardzo upierdliwy i niesamowicie marudny. Przyszła ciotka Baśka. I nie chce wyjść.

– Mów dalej. Brzmi ciekawie.

Jego słowa mieszały się z ulicznymi dźwiękami. Czyli był już w drodze do nas. Niedobrze.

– Mama nakłamała, że zaprosiła cię na obiad.

- Ale to przecież prawda.
- Ciebie jako dyrektora, a nie ciebie jako mojego faceta – uściśliłam.
- Drobną szczegół – zachichotał, a potem dodał: – Wierz mi, tyle słyszałem o twojej ciotce, że chętnie ją wreszcie poznam.
- Nie poznasz! Jak się rozłączymy, zadzwonisz do mojej mamy i powiesz, że nie możesz przyjść, bo ci ciśnienie skoczyło. W twoim wieku to norma.
- Mała, grabisz sobie... – stwierdził rozbawiony. – Przypomnij mi, co będzie na obiad?
- Musiałam odrzucić ręcznik z twarzy, bo zrobiło mi się duszno.
- Rosół – odparłam ścisłym głosem. – A na drugie zrazy, buraczki zasmażane i kluski śląskie. Nic specjalnego w sumie. Jak chcesz, to przyniosę ci jutro do szkoły. Odgrzejesz sobie w mikrofalówce.
- Chyba żartujesz, jeśli myślisz, że zrezygnuję teraz z takiego żarcia. Za chwilę wchodzę w waszą bramę. Chociaż wołałbym w ciebie. – Zaśmiał się, a potem powiedział komuś „dzień dobry”. Ten ktoś zareagował śmiechem i radośnym: „Oj, dobry, dobry”. – Myślę, że poradzę sobie z twoją ciotką. Jak wiesz, potrafię być zabawny i czarujący. Nawet jednocześnie.
- Będę brutalna: ciotka nie może się dowiedzieć, że jesteśmy razem – wyjaśniłam. – I nie dlatego, że się ciebie wstydzę. Ona jest niereformowalna i nie akceptuje rozwiązań. Jej zdaniem takich jak ty powinno się wieszać. A już na pewno znaczyć drzwi od domu farbą, żeby wszyscy wiedzieli, jakiego okropnego czynu dopuścił się jego mieszkaniec.

– Nawet jeśli ten konkretny rozwodnik daje jej siostrzenicy tyle radości? – zapytał tym swoim uwodzicielskim głosem.

– Zwłaszcza wtedy! Ona nie cieszy się ze szczęścia innych ludzi. Szczególnie rodziny. Dlatego albo odwołasz swoją wizytę, albo będziesz się zachowywał w stosunku do mnie powściągliwie.

– Chcesz, żebym był powściągliwy podczas naszego stosunku? To może być fajne.

– Nie. – Teraz to ja zaczęłam się śmiać, a potem, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że zachowuję się zdecydowanie za głośno, zaczęłam kaszleć. Kiedy skończyłam, wyjaśniłam szeptem: – Ty jej nie znasz, więc pewnie uważasz, że przesadzam. Otóż nie. Jestem bardzo poważna. Ona jest okropnie nietolerancyjna, wtyka nos w nie swoje sprawy, wytyka wszystkim błędy i mówi, co kto robi źle. To ten typ, który wie, co wypada, co się powinno i co musisz. I nie przyjmuje przy tym argumentu, że ktoś może mieć inne zdanie. Nie masz pojęcia, jak trudno się z nią funkcjonuje. Chcę ci oszczędzić tej wątpliwej przyjemności.

– A co jej powiesz, jak się kiedyś okaże, że będziemy mieli dziecko? Wmówisz jej, że to niepokalane poczęcie? – zagaił, wciąż się śmiejąc.

Że co, proszę? Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie planował mieć ze mną dziecka przez telefon! Na żywo też nie! Spojrzałam w lustro. Ale miałam durną minę! I jaki szeroki uśmiech do tego! Chyba dziś wieczorem pooglądałam sobie łóżeczka dla dzieci. I te cudne karuzele. I tapety w małpki i słoniki. Oraz malutkie sukieneczki. Czy ja w wyobraźni widzę, jak on trzyma na rękach maleńką dziewczynkę, tak bardzo do niego podobną? I trochę też do mnie!

Dla chłopca podoba mi się imię Jeremi, a dla dziewczynki...

Gośka! Przecież on nie planuje mieć z tobą dziecka! Tylko się z ciebie nabija! Ogarnij się!

Przyjęłam do wiadomości.

– Jesteśmy ze sobą na poważnie dopiero od tygodnia, więc w najbliższym czasie nie biorę takiej ewentualności pod uwagę – oświadczyłam.

– A w dalszym? Na przykład za rok? Albo za dwa lata? – drążył Darek. – Bo wiesz, może być nam ze sobą tak cudownie, że uznamy, że chcemy się ze sobą zestarzeć i mieć razem dziecko. Musisz wiedzieć, że mnie konkubinat nie przeszkadza, nie wiem jednak, jakie ty masz zdanie w tym temacie. Chciałabyś wziąć ze mną ślub czy wolisz żyć na kocią łapę? Dodam tylko, że w grę wchodzi jedynie ślub cywilny, bo na kościelny nie mam papierów – oświadczył, wciąż się śmiejąc, więc w dalszym ciągu nie miałam pewności, czy sobie tylko żartuje, czy jednak ta rozmowa znaczy dla niego coś więcej.

Cóż, dla mnie znaczyła bardzo dużo i pewnie dlatego zdobyłam się na odważną deklarację:

– Zawsze marzyłam o ślubie kościelnym, ale dla ciebie mogę zrobić wyjątek i zdecydować się na cywilny. – Okej, powiedziałam to na głos.

I niczego nie żałuję.

– No to wracamy do sedna problemu. A co z twoją ciotką? Ortodoksyjną przeciwniczką rozwodów? Wyznawczynią teorii, że ślub ma być kościelny i tylko kościelny?

– Ciotka może już wtedy nie żyć – wypaliłam.

Boże, czy to mi się naprawdę wymknęło?

Naprawdę.

Jak bardzo okrutnym człowiekiem jestem?

Dziewięć na dziesięć, bo na pewno kupisz jej ładne kwiaty na pogrzeb i będziesz dbała o jej mieszkanie. Na ten przykład sprzedasz je, troszcząc się o jak najwyższą cenę.

– Nie słuchaj mnie. W stresie pieprzę głupoty – powiedziałam, pocierając skronie. – Ona po prostu w żadnym wypadku nie może się dowiedzieć, że jesteśmy razem. Jeszcze nie teraz. Wiem, że nie powinno się uciekać od problemu, ale nie mam ochoty się zastanawiać, co będzie kiedyś. Przyjdzie czas, będzie rada – dodałam.

Darek westchnął. Wiedziałałam, że nie podoba mu się moje podejście. Było nas dwoje, bo wbrew pozorom ja byłam sobą bardzo zażenowana. Tylko że te wszystkie lata słuchania ciągłych pretensji ciotki, tego, co kto zrobił źle, rozpamiętywania i rozdrapywania starych ran nie wróżyły niczego dobrego. Ja po prostu wiedziałam, że choćby nie wiem co, ona nie zaakceptuje naszego związku – jej wiara i przekonania, którymi kierowała się w życiu, tego zabraniały. Oczywiście logiczne było, że powinnam mieć gdzieś, co ona sobie myśli. Moje życie i moja sprawa, z kim się spotykam i z kim mam dziecko... którego jeszcze nie mam. Tak naprawdę jednak nie miałam tego gdzieś, ale wbrew pozorom wcale nie chodziło o to mieszkanie. Chodziło o moją mamę, która wciąż powtarzała, że ciotka, chociaż ma trudny charakter, jest jej siostrą i musimy ją tolerować, bo wszyscy inni przestali. Właśnie przez ten jej „trudny” charakter pozostała część rodziny się od niej odcięła. Przypominam, że wujek Stefan oberwał w łeb żelazkiem przez jej brak zrozumienia dla odmiennego zdania. Natomiast tolerowanie ciotki polegało na tym, żeby nie nadepnąć

jej na odcisk i nieustannie przytakiwać, co owszem, było straszne, ale jednocześnie sprawiało, że nie miała się do czego przyczepić.

Wilk syty i owca cała. No, powiedzmy.

– Czyli chcesz, żebyśmy udawali przed twoją ciotką, że nic nas nie łączy? Poza pracą oczywiście – upewnił się Darek. Zdawało się, że mimo wszystko bawi go ta sytuacja. Chociaż tyle.

– Byłabym wdzięczna. I miej świadomość, że ona zarzuci cię pytaniami. To mogą być bardzo niewygodne pytania.

– Jak bardzo niewygodne?

– Jak o trzy rozmiary za małe buty. Czyli naprawdę bardzo – ostrzegłam.

– A więc mam kłamać?

– Obawiam się, że będziesz musiał. Ona nie może się dowiedzieć, że wziąłeś rozwód.

– Dobrze. Będę dla ciebie kłamał. Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim? – zainteresowałam się.

– Śpisz dziś u mnie.

Gdyby on tylko mógł ujrzyć, w jaki szeroki uśmiech rozciągnęły się właśnie moje usta... I gdyby wiedział, co się działo w moim podbrzuszu. I jak bardzo, ale to bardzo chciałam, żeby ten obiad się już skończył! Chociaż tak naprawdę jeszcze się nawet nie zaczął!

– Nie wiem, czy mama pozwoli mi spać u pana, panie dyrektorze – wyszeptalam bardzo niewinnym głosem.

– Jakbyś zobaczyła, jak jem Danonki bez łyżeczki, przestałabyś udawać taką niedostępną.

– Jesteś panem zgorszenia!
– Jak chcesz, możesz fantazjować podczas rosołu o tym, jak mój język wylizuje pudełko po serku. Za pięć minut widzimy się przy drzwiach. Muszę się przygotować do tego spotkania.

Rozłączył się, a ja patrzyłam w lustro i szczyrzyłam zęby. Myśłami byłam już w małym mieszkaniu Darka. W jego objęciach. W jego łóżku i pościeli, która nim pachniała. I był ranek, a ja otwierałam zaspane oczy, a on albo leżał obok, opierając się na łokciu, i na mnie patrzył, albo parzył dla nas kawę. Lub przyrządzał śniadanie. Albo mnie całował. Dotykał. Pieścił. Uderzał w pośladek. A potem moja wyobraźnia pogalopowała kilka miesięcy dalej, bo szłam do apteki i kupowałam test ciążowy, który robiłam w tajemnicy przed nim. I okazywało się, że jestem przy nadziei, więc gdy już skończę skakać z radości, pędzę do sklepu z dziecięcymi rzeczami i kupuję parę słodkich małych buci-
ków, które wkładam do pudełeczka. On je otwiera i płacze ze szczęścia. Później są zaręczyny. A potem...

Potem usłyszałam dzwonek do drzwi. Serio? Już minęło pięć minut?

Dobra, uznałam, damy radę. Bo co może pójść nie tak?
No jak to co, Gośka? Wszystko!

Rozdział drugi

Ciotka Baśka była nieprawdopodobnie schorowana i wiecz- nie utyskiwała, że coś ją boli. Absolutna weteranka, jeśli chodzi o oczekiwanie na przyjęcie do lekarza. Ciągłe miała pretensje do młodszych od siebie, że nie ustępują jej miejsca w tramwaju, w autobusie albo w kolejce do kasy. Narzekała na łupanie w krzyżu, ból kości, stawów i wszystkiego innego. Nikogo nie bolało tak jak ją. Nikt nie doświadczył w swoim życiu tyle cierpienia co ona. Nikogo nie spotkała taka niesprawiedliwość jak ją. Adresy wszystkich aptek w swojej dzielnicy miała w małym paluszku. Miejsce na cmentarzu i pomnik już na nią czekały. Zamówiła nawet mszę w intencji odpuszczenia grzechów po swojej śmierci, a w jej szafie wisiała garsonka, w którą należało ją ubrać do trumny, bo przecież każdego dnia mogła umrzeć – takie miała ciężkie życie. Mimo to, gdy tylko usłyszała dzwonek do drzwi, wrzuciła piąty bieg i wcisnęła gaz do dechy, żeby jak najszybciej się przy nich znaleźć i je otworzyć. Bo doskonale wiedziała, kto znajduje się po drugiej ich stronie. Nie była- bym w stanie jej wyprzedzić, więc nawet nie próbowałam.

– Dzień dobry – przywitał się Darek.

Ciotka rzuciła mu przeciągłe spojrzenie, pod wpływem którego kąciki ust nieznacznie mu drgnęły. Jego to naprawdę bawiło. Przewróciłam oczyma, a on uśmiechnął się nieco, ale tylko nieco szerzej. I oczywiście postanowił być dziś najprzystojniejszy na świecie, co będzie cholernie dekoncentrujące i wcale nie ułatwi mi udawania, że nic nas nie łączy. Założył błękitną koszulę z długim rękawem i szare spodnie. Całość stylówki kapitalnie dopełnił brązowym paskiem. W rękę dzierżył całkiem okazały bukiet czerwonych tulipanów. A może tych bukietów było kilka? Chyba tak, sądząc po tym, jak trzymał kwiaty. Czy właśnie to miał na myśli, mówiąc, że musi się przygotować do tego spotkania? Na jego twarzy nie było śladu zarostu, a mnie aż korciło, żeby jej dotknąć. A najlepiej położyć na niej obie dłonie, przyciągnąć go do siebie i pocałować. Wgryźć się w te jego zmysłowe usta. Poczuć jego dłonie na pośladkach. Uderzyć plecami o ścianę. Włożyć mu ręce w spodnie. Zaciągnąć do swojej sypialni. Ujeżdżać go...

Niestety, ciotka Baśka miała pierwszeństwo w powitaniu. Oczywiście nie takim, o jakim ja fantazjowałam! No gdzie!

Moja matka chrzestna wyprostowała plecy, podstawiała mu dłoń pod twarz i się przedstawiała:

– Kowalska.

Jej głos był zdystansowany, oceniający i kalkulujący. I na milion procent zastanawiała się właśnie, do której parafii przynależy Darek oraz czy jako chłopiec był ministrantem. A jak był, to czy nie kradł pieniędzy z tacy.

– Dariusz Twardy. Bardzo miło mi panią poznać – odparł, po czym ujął dłoń ciotki i złożył na niej pocałunek.

Gdy się wyprostował, z uśmiechem podał jej jeden z bukiecików. Zerknęłam na ciotkę.

– Yyy... – Po wypowiedzeniu tej przeciągłej samogłoski rozdziawiła usta.

– Piękne kwiaty dla pięknej kobiety.

No nie wierzę! Po prostu nie wierzę! Co za prostacka zagrywka! Przecież on się nawet specjalnie nie musiał wysilić, a najlepsze było to, że chyba zadziało, bo policzki ciotki płonęły, a jej oczy zrobiły się rozbiegane. Przypomniało mi się, że podobnie wyglądała na mojej komunii, gdy ksiądz wyczytał ją z imienia i nazwiska w trakcie sakramentu, by pochwalić, jak pięknie posprzątała kościół. Mój tata mówił później, że prawie zemdlął z wrażenia przez to wyróżnienie.

Poza „yyy” ciotka nie powiedziała nic więcej, co było znamienne, bo ona milczała tylko w dwóch przypadkach: na kazaniu podczas mszy i gdy była chora. Kiedy próbowałam zebrać szczękę z podłogi, w przedpokoju pojawiła się mama. Jej usta zdobił bardzo szeroki uśmiech.

– Panie dyrektorze, jak miło, że przyjął pan nasze zaproszenie! – piała z zachwytu.

Okej, ja również się nim zachwycalam, jednak zdecydowanie ciszej niż ona, bo w myślach.

– Dobrze panią widzieć, pani Wando – zagaił Darek.

Mamie także podał kwiaty i pocałował ją w dłoń. Zaczzerwieniła się i uśmiechnęła jeszcze szerzej. Jak niewiele potrzeba do szczęścia, żeby zadowolić kobietę.

– Panie dyrektorze, niepotrzebnie się pan tak wykosh-tował – oświadczyła.

Była zawstydzona, ale widziałam po jej minie, że bukiecik ją ucieszył. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Darek nie

musiał przynosić kwiatów, ale skoro już je kupił, to bardzo to doceniałam. Ostatnim mężczyzną, który podarował mamie bukiet, był mój tata. Zrobił to tydzień przed śmiercią. A ciotka? Ona pewnie kolejny dostanie dopiero na swoim pogrzebie.

Gośka! Przeginasz!

Do czego to doszło, żebym sama się napominała w myślach...

– Naprawdę niepotrzebna fatyga z tym bukietem, panie dyrektorze – dodała mama.

Ciekawe, czy będzie zwracała się do niego „panie dyrektorze”, jak zostanie moim mężem.

A zostanie twoim mężem? Marzyłaś przecież o ślubie kościelnym, a z nim to tylko cywilny cię czeka, o czym ci chwilę temu wspomniał. Ewentualnie konkubinat. O tym również mówił.

Zerknęłam na ciotkę, która na hasło „konkubinat” jak nic dostałaby wysypki i pewnie zawału. Przynajmniej problem z głowy.

Boże, co za głupoty mi się w tej łepetynie roją!

Darek na mnie spojrział. Jego wzrok na ułamek ułamka sekundy spoczął na moich piersiach, w dalszej kolejności omiótł talię i nogi. Gdy ponownie popatrzył mi w oczy tymi nieprawdopodobnie brązowymi tęczęwkami, grunt zaczął mi się usuwać spod stóp. Nie przesadzam! Trzynastego października dwa tysiące dwudziestego czwartego roku w Łodzi doszło do trzęsienia ziemi. To był nieprawdopodobnie silny wstrząs. Ledwo ustałam na nogach. Niech ten obiad się już zacznie i skończy!

Trzeci bukiet był dla mnie. Na szczęście ciotka Baśka była tak zajęta zachwycając się swoim, że nie zwróciła

uwagi, że każda z nas dostała kwiaty. Biorąc to na logikę, Darek nie miał przecież pojęcia, że ją tutaj spotka. Pomyślałam, że jeśli ciotka o to zapyta, to nakłamię jej, że tyyyy mu z mamą o niej dobrych rzeczy naopowiadałyśmy, że na pewno stwierdził, że będzie miał okazję ją poznać. Tak, to będzie dobre kłamstwo.

*

– Czy ja czasem nie widziałam pana w zeszłą niedzielę na mszy w mojej parafii? W Bożym Krzyżu? – Ciotka przeszła do rzeczy, jak tylko zaczęliśmy jeść rosół.

Zakrztusiłam się, tłumacząc, że to musiało być ziarenko pieprzu. Rzuciłam mamie błagalne i jednocześnie bardzo wymowne spojrzenie, ale ona tylko nieznacznie pokręciła głową. Jej oczy mówiły, że musimy przetrwać ten atak. Zerknęłam na Darka. Wyglądał na rozluźnionego. Z niepokojem spoglądałam na ciotkę. Ewidentnie oczekiwała, że dyrektor potwierdzi jej przypuszczenia. Swoją drogą, siostra mamy w poprzednim życiu musiała pracować w gestapo czy jakiejś mafii, gdzie była odpowiedzialna za wyciąganie z ludzi poufnych informacji.

– Wątpię – odparł Darek z uśmiechem.

– Nie chodzi pan do kościoła? – niby zapytała, ale raczej się obruszyła.

Doskonale znałam ten niezadowolony wzrok oraz jej oceniająco-oskarżycielski i oburzony ton. Tak bardzo stronniczy i absolutnie pewny tego, że osoba, do której został skierowany, jest winna popełnionych grzechów. A niechodzenie do kościoła wedle jej rozumowania było przewinieniem śmiertelnym.

– Ależ oczywiście, że chodzę, tylko nie do tego samego co pani – uspokoił ją Darek. Kącik jego ust nieznacznie drgnął.

Na pewno ją okłamał. Co prawda nie poruszyliśmy nigdy tematu wiary, ale widywaliśmy się prawie codziennie w szkole, a kilka minionych sobót i niedziel spędziliśmy razem, on zaś słowem nie wspomniał, że chodzi do kościoła. Nie żebym ja chodziła. Ja jedynie udawałam. Kiedy ciotka bywała u nas w niedzielę, wychodziłam z domu popołudniami, mówiąc, że idę na mszę do katedry. Spotykałam się wtedy z Oliwią albo z inną koleżanką w kawiarni, o czym – ma się rozumieć – mama doskonale wiedziała. Zawsze też sprawdzałam, o czym będzie kazanie, na wypadek gdybym miała zostać przesłuchana przez ciotkę. Wujek Google wszystko mi „mówił”. I nie, nie wzbudzało to we mnie żadnych wyrzutów sumienia.

– To do którego kościoła pan chodzi? – drążyła ciotka, przenikając go swoim badawczym wzrokiem.

– Na Widzewie – oświadczył, a ona pewnie już w myślach odwiedzała wszystkie parafie w tamtej okolicy, żeby dowiedzieć się, którą konkretnie miał na myśli. Jak nic zaraz go o to zapyta.

– A gdzie dokładnie?

A nie mówiłam? Parafrazując klasyka: upierdliwość jest gorsza od faszyzmu. Ciotka była bardzo upierdliwa.

– Mój kościół jest przy Piłsudskiego. – Sięgnął po swój telefon i położył go przed ciotką. Wskazał na ekranik i nim zdążyła się odezwać, powiedział: – To mój najlepszy przyjaciół. Jest księdzem. – W jego ustach zabrzmiało to tak, jakby sam fakt, że zadaje się z osobą duchowną, dawał mu fory u ciotki.